SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 12/2021 (20)
GRUDZIEŃ A.D. 2021

Veni, Emmanuel!

Kochani Czytelnicy!

Niech tegoroczne Święta Narodzenia Pańskiego będą dla każdego z nas czasem szczególnego zbliżenia się do Pana Boga.

Spoglądajmy z wiarą, nadzieją i miłością na ikonę Świętej Rodziny. Niech narodzony Chrystus rozpali w naszych sercach pokój i dobro, a ugasi smutek i ból.

Otwórzmy się na wszystko to, co piękne i dobre, a co wypływa dla nas z Wcielenia Syna Bożego.

Niech te Święta będą dla każdego z nas okazją do tego, aby miłować jeszcze bardziej!

życzy Redakcja SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Przemysław Banasik

Paweł Głowacki

Bartłomiej Kasprzyk

Dominika Meller

Monika Piosik

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

PIOTR ZIEMECKI

wstępniak

Grudniowy numer SIEJMY poświęciliśmy niemal w całości Bożemu Narodzeniu. Szczerze wierzymy, że każdy z nas te Święta może z roku na rok przeżywać głębiej i być lepiej przygotowanym na przyjście Pana. Mamy nadzieję, że przygotowane przez nas treści skłonią każdego Czytelnika do bożonarodzeniowej refleksji i pozwolą owocniej przeżyć ten piękny czas.

W tym szczególnym czasie, tak w adwentowym przededniu Świąt, jak i w samą Uroczystość Narodzenia Pańskiego, nie bójmy się wołać: *Veni, Emmanuel!* Przybądź Emmanuelu, Boże z nami! Wejdź do naszych serc i przemieniaj je według Twojej woli. Prowadź nas Twoimi ścieżkami. Uzdalniaj nas do życia według Twych pouczeń. Uzdrów, co zranione, podnieś, co upadłe. Obyśmy zawsze mieli otwarte serca na Ciebie i byli przygotowani na Twoje przyjście, Boże.

W imieniu całego Zespołu redakcyjnego, życzę wiele prawdziwej Miłości na te Święta oraz owocnej lektury tego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

KLIKNIJ W OKŁADKĘ ARTYKUŁU, ABY PRZENIEŚĆ SIĘ DO NIEGO OD RAZU

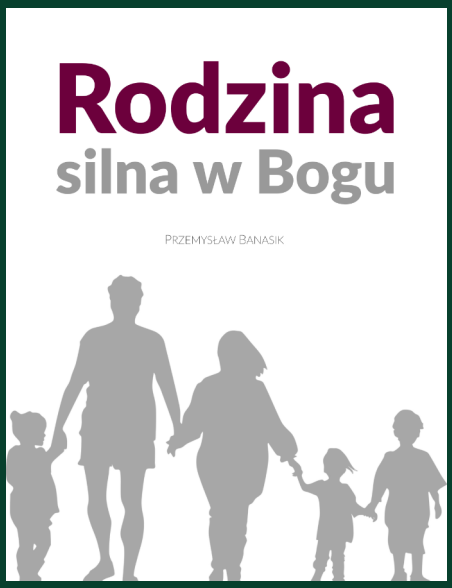

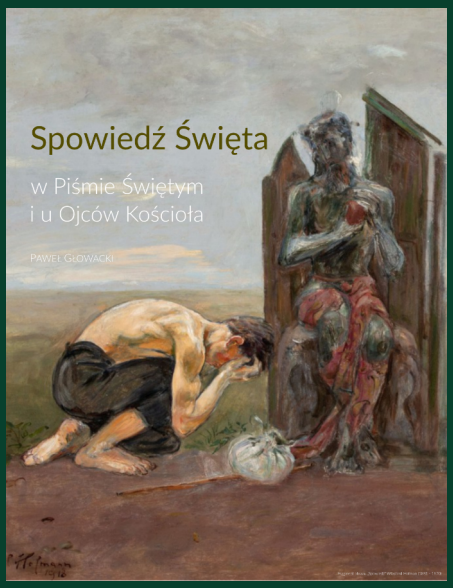

Słowo zamieszkało wśród nas

O rodzinie - tej Świętej i tej ludzkiej

DOMINIKA MELLER

Kiedy w wigilijny wieczór odwrócimy oczy od przepełnionych różnymi dobrami wystaw sklepowych, od pysznych potraw i kolorowych świateł, naszym oczom w końcu ukazuje się Święta Rodzina. Ten skromny a jednocześnie najpełniej oddający ducha Bożego Narodzenia obraz bardzo często stawiany jest nam za wzór zgody, poświęcenia, służby, niezłomnej wiary, miłości rodzicielskiej i małżeńskiej oraz całkowitego posłuszeństwa Bogu. Wielu osobom trudno jednak go przyjąć - w końcu to święte małżeństwo z dzieckiem, które było przecież Synem Bożym nijak ma się do ich własnych rodzin - rozbitych, pełnych cierpienia, niezgodny i codziennych zmartwień. Czy Święta Rodzina wciąż może stanowić dla nas inspirację? A może instytucja rodziny w ogóle jest przeżytkiem w świecie, który gloryfikuje zmianę i niezależność?

Jezus Józef i Maryja

Postacią, od której wszystko się zaczęło i która od samego początku, a więc od momentu zwiastowania, była obecna w misterium Chrystusa, jest oczywiście Maryja. Obok Niej stoi Józef - człowiek, który co prawda przeżywał wątpliwości, ale starał się je rozeznawać; był w stanie zaufać, ale potrzebował do tego Boskiej interwencji. Oboje mają określone zadanie – Maryja jest Matką Boga, a Józef opiekunem rodziny. Zarówno pełne wiary i pokory fiat Maryi, jak i postawa Józefa, który był w stanie zaopiekować się Nią i Jej dzieckiem, sprawiają, że Ci święci rodzice stawiani są nam jako wzór współdziałania z planem Bożym i oddania Mu. Nie są jednak sami, między nimi jest bowiem Duch Święty[1].

Historia ludzkiej rodziny sięga jednak oczywiście o wiele dalej, niż czasy ziemskiego życia Jezusa. Idea rodziny jako mężczyzny i kobiety zapisana została już na kartach Starego Testamentu. Wtedy to Bóg, zauważając, że nie jest dobrze, aby człowiek był sam, postawił przed Adamem towarzyszkę jego życia. Bóg nie ograniczył się jednak do pozostawienia nam tego mitycznego prawie wzoru i historii kilku małżeństw starotestamentowych, które jednak ze względu na odległą tradycję nie zawsze do nas przemawiają. Zdecydował się pokazać nam, jak rodzina funkcjonuje w praktyce właśnie na przykładzie Świętej Rodziny. Fakt, że Syn Boży zdecydował się przyjść na świat w ludzkiej rodzinie, niejako uświęca tę podstawową formę życia społecznego i sprawia, że Bóg staje się nam wyjątkowo bliski. Jest obecny nie tylko na ołtarzu, w Eucharystii, ale także we wszystkich naszych codziennych sprawach. Bóg nie jest już odległy i nieuchwytny – staje się konkretny, ludzki, człowieczy, bliski i wchodzi we wszystkie sprawy i sfery naszego życia[2]. Chrystus zna więc troski i napięcia naszych rodzin, bo wzrastał w Nazarecie i uczył się wiary od swoich świętych rodziców, ale również dlatego, że uczestniczył w rodzinnym życiu swoich uczniów i przyjaciół – wszedł do domu Piotra, którego teściowa była chora, towarzyszył w rozpaczy bliskim Łazarza, wysłuchał rozpaczliwego wołania wdowy z Nain w obliczu śmierci jej

syna i spotykał się z celnikami i grzesznikami w ich własnych domach[3]. Co więcej – fakt, że Jezus przyszedł na świat jako małe dziecko, które mógłby zabić jeden silny ruch ręki, leży w żłobie między zwierzętami, a do tego został powierzony opiece prostej, niewykształconej kobiety i skromnego stolarza, świadczy o bezgranicznej ufności, jaką Bóg obdarza człowieka[4].

Wcielenie Słowa w ludzkiej rodzinie, w Nazarecie, porusza swoją nowością historię świata. Musimy zagłębić się w tajemnicę narodzin Jezusa, w „tak" Maryi wobec zwiastowania anielskiego, kiedy w Jej łonie poczęło się Słowo; również w „tak" Józefa, który Jezusowi nadał imię i zatroszczył się o Maryję; w radość pasterzy przy żłóbku; w pokłon trzech Mędrców; w tajemnicę udziału Jezusa w cierpieniu swego ludu wygnanego, prześladowanego i upokorzonego; w religijne oczekiwanie Zachariasza i radość z narodzin Jana Chrzciciela; w obietnicę Symeona i Anny spełnioną w świątyni; podziw uczonych w Prawie, kiedy słuchali mądrości nastoletniego Jezusa. Następnie trzeba wniknąć w okres trzydziestu długich lat, gdy Jezus zarabiał na życie pracując własnymi rękoma, odmawiając modlitwy i zachowując tradycje religijne swego ludu, wychowując się w wierze swoich ojców, troszcząc się, by zaowocowały one w tajemnicy Królestwa. To jest tajemnica Bożego Narodzenia i tajemnica Nazaretu, pełna woni rodziny![5]

Najlepszy pomysł Boga

Abp. Damian Zimoń w jednym ze swoich kazań powiedział kiedyś, że rodzina to jeden z najwspanialszych pomysłów Pana Boga. Rodzina jest jednak nie tyle pomysłem Stwórcy, co konsekwencją Jego istnienia wynikającą z samej istoty Trójcy Świętej. Przedwieczny Bóg, choć Jedyny, istnieje bowiem w trzech Osobach: jest Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch. Trójca Święta jawi się więc jako wspólnota osób wiecznie oddziałujących

na siebie i działających w jedności. Piękny przykład tej wspólnoty widać już w początkowych rozdziałach Księga Rodzaju, kiedy Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam" (Rdz 1,26), zupełnie jakby wypowiadał się w imieniu całej Trójcy. W tej jedności jest zarówno miłość twórcza, przez którą Bóg staje się Ojcem i ma Syna, jak i miłość jednocząca – Ojciec i Syn są jednym, a każdy, kto widzi Syna, widzi też Ojca. Co więcej, miłość, która ma swoje źródło w Bogu, jest tak wielka, że również jest Osobą[6].

Osoby naszego Boga w swej najbardziej wewnętrznej tajemnicy nie pozostają w samotności, lecz tworzą rodzinę, ponieważ w tajemnicy tej zawiera się ojcostwo, synostwo i sama istota rodziny, jaką jest miłość. Miłością w tej Bożej rodzinie jest Duch Święty[7].

Z tej odwiecznej relacji Boga z Osobami Trójcy Świętej wynika ludzka potrzeba kochania. Człowiek musi udzielać siebie innym, tak jak Ojciec udzielił się Synowi i musi czerpać od innych, jak Syn czerpie z Ojca. Relacyjność człowieka i jego pragnienie miłości, które każe mu tęsknić za drugą osobą, świadczą o jego podobieństwie do Boga, który ze swojej natury jest w relacji. Człowiek spragniony bliskości tworzy najrozmaitsze formy społecznego życia, z którym najdoskonalsza i najtrwalsza jest forma życia rodzinnego. (KKK) Ludzka rodzina, a więc wspólnota mężczyzny, kobiety i dzieci, stanowi więc komunię osób, która jest odblaskiem jedności między Ojcem, Synem i Duchem Świętym[8].

Trójjedyny Bóg jest komunią miłości, a rodzina jest jej żyjącym odzwierciedleniem[9].

Słowo zamieszkało wśród nas

Od momentu Wcielenia rodzina stanowi swego rodzaju sanktuarium, w którym zamieszkał Bóg. Tym, co uświęca tę naturalną dla człowieka formę życia społecznego i przemienia ją w coś nadprzyrodzonego na wzór Najświętszej Rodziny, jest sakrament małżeństwa. W nim małżonkowie otrzymują pomoc od Boga: to, co ludzkie i kruche, zostaje potwierdzone i wzmocnione Bożą łaską[10]. Dzięki mocy sakramentu małżonkowie wciąż na nowo się jednoczą, z niej czerpią wsparcie na drodze wypełniania swojego powołania. Chrystus nie tylko uświęcił rodzinę przez swoje przyjście na świat, ale również doprowadził małżeństwo i rodzinę do ich pierwotnej formy, która była przez Boga zamierzona, a którą utraciliśmy po grzechu pierworodnym.

> *Oblubieńcze przymierze, które zostało zainaugurowane w chwili stworzenia i objawione w historii zbawienia, otrzymuje pełne objawienie swego znaczenia w Chrystusie i Jego Kościele. Od Chrystusa, za pośrednictwem Kościoła, małżeństwo i rodzina otrzymują niezbędną łaskę do świadczenia o miłości Boga i życia życiem komunii. Ewangelia rodziny przenika historię świata od stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26-27), aż do wypełnienia tajemnicy Przymierza w Chrystusie na końcu czasów z Godami Baranka (por. Ap 19, 9)*[11]

Nie ulega wątpliwości, że rodzina mierzy się dziś z wieloma niebezpieczeństwami.. Współczesne tempo życia, stres, promocja indywidualizmu i konsumpcjonizmu oraz indywidualistyczna kultura posiadania sprawiają, że dla wielu młodych ludzi perspektywa małżeństwa wydaje się ograniczeniem. Zbyt mocno cenią sobie możliwość realizacji osobistych aspiracji, posiadania czasu wolnego i wydaje im się, że rodzina ich tego pozbawi. Mają tendencję do kalkulowania opłacalności swoich relacji i rezygnowania z nich, kiedy przestają się opłacać, nie służą wzrostowi, albo kiedy nie potrzebują już

ucieczki przed samotnością. Nie pomaga fakt, że również w kościelnej retoryce dotychczas przeważał poważny i pozbawiony wrażliwości sposób mówienia o małżeństwie, zbyt słabo podkreślający jego dobrodziejstwa, przez co jawi się ono wyłącznie jako ciężar na całe życie. Tymczasem potrzeba podkreślania, że rodzina jest przestrzenią pełną miłości, czułości i nieustającą drogą rozwoju. Stanowi ona także środowisko, w którym człowiek uczy się właściwego zachowania, służenia innym i wyzbywania się swojego egoizmu. Kościół uznaje troskę o rodziny za jedno ze swych najistotniejszych zadań. Te trzy postacie w betlejemskiej grocie pokazują nam, jak piękne i wartościowe może być życie zwyczajnej rodziny. Przypominają także, że Chrystus, który przyszedł na świat w Betlejem, wszystko przemienia, umacnia i jest z nami w każdym momencie naszego życia - zarówno w trudnościach dorastania, codziennych, prozaicznych obowiązkach, jak i w tych drobnych aktach codziennej czułości.

Niech Nazaret przypomni nam, czym jest rodzina, czym jest komunia miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nienaruszalny charakter. Niech nam pozwoli zobaczyć, jak słodkie i niezastąpione jest wychowanie w rodzinie, niech nauczy nas, że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i niezrównane znaczenie[12].

Przypisy:

[1] Stefan Kardynał Wyszyński, Dzieła Zebrane. Tom XVI, Wydawnictwo im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Soli Deo, Warszawa 2016, s. 77-78;
[2] Tamże, s. 75-76;
[3] Ks. Krzysztof Grzywocz, Jak smakować życie, Wydawnictwo 2RYBY.PL, 56;
[4] Posynodalna Adhortacja Apostolska Amoris Laetitia Ojca Świętego Franciszka, nr 21;

[5] Tamże, nr 45;
[6] Stefan Kardynał Wyszyński, Dzieła Zebrane. Tom XVI, Wydawnictwo im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Soli Deo, Warszawa 2016, s. 77-78;
[7] Tamże, nr 11;
[8] Stefan Kardynał Wyszyński, Dzieła Zebrane. Tom XVI, Wydawnictwo im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Soli Deo, Warszawa 2016, s. 76-77;
[9] Posynodalna Adhortacja Apostolska Amoris Laetitia Ojca Świętego Franciszka, nr 11;
[10] List pasterski Episkopatu Polski na Niedzielę Świętej Rodziny, dostępny pod adresem:
https://episkopat.pl/list-na-niedziele-sw-rodziny-rodzina-droga-do-swietosci/
[11] Posynodalna Adhortacja Apostolska Amoris Laetitia Ojca Świętego Franciszka, nr 63;
[12] Tamże, nr 66.

wyjdź na spotkanie Światłości

Monika Piosik

Obserwując dzisiejszy świat, naszych znajomych albo sąsiadów, widzimy nieustanną, przedświąteczną gonitwę za prezentami, zakupami. Kultura masowa zamiast refleksji o nadejściu Chrystusa dostarcza nam kolorowych światełek na ulicach miast, radiowych hitów z listy przebojów, choinki i Mikołaja w czerwonym wdzianku czyhającego za każdym rogiem ulicy. Zabiegani próbujemy w natłoku codziennych obowiązków zdążyć ze wszystkimi świątecznymi przygotowaniami. Gdy już opadnie kurz koniecznych do załatwienia spraw, przypomnijmy sobie jednak o tym, co duchowe. Nie pozwólmy, by umknęło nam, że nasza dusza musi być czujna codziennie, zawsze gotowa na spotkanie z Bogiem.

Św. Jan Paweł II kiedyś wyjaśnił: *„Co to znaczy «czuwam»? To znaczy, staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przezwyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa…”*.

Konsekwencją nazywania swoich własnych czynów po imieniu jest częsta pokuta i życie w zgodzie z Bożym porządkiem świata. Wiąże się to z byciem w stanie łaski uświęcającej, która pozwala na właściwe rozeznanie rzeczywistości. Umożliwia dostęp do darów i owoców Ducha Świętego. Nasze osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem odbywa się każdego dnia na płaszczyźnie naszych codziennych wyborów. Tak rozgrywa się cicha walka dobra ze złem. Właśnie światło Ducha Świętego, żywy Bóg, który w nas działa, jest nam niezbędny, by podejmować dobre decyzje, stać po właściwej stronie – zwłaszcza w trudnych i niepewnych czasach.

Szczególnie obecnie, bombardowani setkami informacji, ulegamy najskrajniejszym emocjom. Zdarza się, że jednego dnia przechodzimy od przerażenia, przez złość, bezradność, aż po niedowierzanie. Nieustannie poszukujemy odpowiedzi, zapewnień i gwarancji na to, że nasze jutro będzie takie samo lub lepsze niż dziś. Rozchwiani, targani własnymi rozterkami kompletnie nie wiemy, co robić, próbując samodzielnie wszystko przeanalizować. Bez łaski uświęcającej, bez oparcia w tym, co ponadczasowe i wieczne, popadamy w coraz większą ciemność, gubiąc z oczu cel naszego życia, porzucając Komunię z Bogiem.

Adwent symbolicznie prowadzi nas z ciemności do światła. Z ciemności niewiary, niewiedzy i grzechu do światła Zbawienia. Pozwala nam odkryć, a potem poznać Boga. Nie jest to droga łatwa, na niej każdy z nas napotyka trudności. Spójrzmy jednak na to, jakie rady daje nam Kościół, byśmy z tej drogi spotkania z Chrystusem nigdy nie zboczyli.

W okresie Adwentu Kościół proponuje konkretne fragmenty Pisma Świętego, które mają nam pomóc przygotować się na spotkanie z Bogiem.

Najważniejszy z nich to oczywiście opis Zwiastowania. Archanioł Gabriel mówi do Maryi m.in. **„Nie lękaj się!”**, a Ona odpowiada zupełnym zawierzeniem, oddaniem się w całości i poddaniem Bożym planom (por: Łk. 1, 26-38). Scena ta jest doskonałym przykładem tego, że nikt z nas nie powinien się bać zaufać Bogu. To On ma dla nas plan i poprowadzi nas do jego realizacji. Naszym zadaniem jest jednak odważnie powiedzieć „tak”, by pozwolić Mu spotkać się z nami. Jego propozycja zawsze będzie tą najlepszą z możliwych. Już nie musimy się zastanawiać ani

kombinować, bo jesteśmy bezpieczni. Bóg przez Archanioła Gabriela sam nas zapewnia, że nie mamy się czego bać.

Kolejnym fragmentem czytanym podczas adwentowych Mszy Świętych jest opis powołania Apostołów: **„Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim."** (Mt 4, 19-20). To fragment trochę podobny do poprzedniego – bo dotyczy Bożego planu na ludzkie życie. Jest to jednak piękny przykład tego, że Bóg nas powołuje i zachwyca niespodziewanie. My z kolei powinniśmy w to nasze powołanie wejść natychmiast, całym sobą i bez wymówek, niczego nie odkładając na później. Od tego niespodziewanego spotkania i naszej zgody na nie wszystko się zaczyna. Dopiero potem Bóg uczy nas, prowadząc po kolejnych szczeblach drabiny do Nieba.

Przytoczę jeszcze fragment przypowieści o uzdrowieniu sługi setnika. Pada w niej zdanie, które nieco zmodyfikowane powtarzamy na każdej Mszy Świętej: **„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie."** (Mt 8, 8). To jest z kolei przykład nieskończonej wiary i pokory, do których nieustannie powinniśmy dążyć. Im częściej przebywamy w pobliżu Boga, tym głębiej wchodzimy w tajemnicę relacji opartej na całkowitym zawierzeniu Jezusowi.

Do powyższych fragmentów z Pisma Świętego warto dodać jeszcze słowa Jezusa skierowane do Sługi Bożej Alicji Lenczewskiej: *„Całe życie jest próbą, którą trzeba przejść. Próby są stopniami, po których się wspinasz. Każdy stopień jest dopasowany do twoich możliwości, chociaż wymaga wysiłku. Im większego wysiłku wymaga, tym bardziej możesz*

spodziewać się, że będziesz znacznie wyżej. Ciesz się, że droga jest stroma. Może prowadzę cię na skróty, byś w czasie, który masz, zdążyła dojść wyżej. Gdy będzie bardzo stromo i gdy będziesz wołać - podam ci dłoń." (Świadectwo, 203). Z tych słów wyłania się prawda o zaufaniu. Bóg faktycznie do nas przychodzi i pomaga nam w każdym momencie życia. Naszym zadaniem jest w tym wszystkim podążać za Nim, niezależnie od napotykanych przeszkód.

Adwent jest szczególnym czasem radosnego oczekiwania, na najpiękniejsze spotkanie w naszym życiu, na poznanie Boga, na Zbawienie. Z żywym Bogiem konfrontujemy się nie tylko na końcu naszego życia, ale w każdej jego chwili, m.in. w Eucharystii albo w drugim człowieku. Na spotkanie z Nim zawsze powinniśmy być przygotowani po to, by móc odpowiedzieć na wezwanie do realizacji naszego powołania. Dopuszczając Boga do siebie i żyjąc z Nim w Komunii, dajemy sobie szansę na to, by Duch Święty działał w naszym życiu. Otwieramy całych siebie na właściwe wybory i prowadzenie. Pozwalamy na to, że w najtrudniejszych chwilach to właśnie Bóg będzie z nami by poprowadzić nas do Nieba.

I takiego prawdziwego otwarcia na Boga, spotkania i przyjęcia Go do swojego życia wszystkim Wam w to Boże Narodzenie życzę!

Święta Miłości

Piotr Ziemecki

Myślę, że każdy z nas wiele razy słyszał, że Boże Narodzenie to „święta miłości". Tak w wymiarze duchowym, jak i całkowicie przyziemnym, określenie to możemy chyba śmiało uznać za jedno z najczęściej powtarzanych bożonarodzeniowych haseł. Zapewne większość z nas na tyle się z nim już osłuchała, że przestaliśmy zastanawiać się, co tak naprawdę to hasło oznacza.

Parafrazując słowa prefekta Judei z I wieku, być może wielu w tym momencie zadało sobie również w sercu pytanie: *a czymże jest miłość?* Niektórzy być może poszli o krok dalej i – uznając to hasło za konieczne, acz tak oczywiste, że nie warte refleksji – porzucili dalszą lekturę tego tekstu.

Śmiem twierdzić, że Boże Narodzenie w pełni zasługuje na to określenie, a każdy zasiadający 24 grudnia do wieczerzy wigilijnej winien odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to rzeczywiście są **ŚWIĘTA MIŁOŚCI**.

*

Nie da się rozmyślać o obchodach Narodzenia Pańskiego jako o „świętach miłości" w oderwaniu od tego, czym jest **PRAWDZIWA** miłość. O ile pełnię prawdy o pełni miłości poznamy dopiero po śmierci, to jednak Pan Bóg już teraz, w doczesności, dostarcza nam podpowiedzi, które do niej się odnoszą. Mam tutaj na myśli oczywiście Pismo Święte i oparte na nim nauczanie Kościoła.

Zestawiając miłość z Pismem Świętym, prawdopodobnie większości z nas od razu na myśl przychodzi Pierwszy List do Koryntian i zawarty w nim Hymn o miłości. Jest to zapewne najpiękniejsza i najpełniejsza próba zdefiniowania tego, czym jest ta najwyższa i jedynie prawdziwa miłość.

W tym miejscu, w kontekście Bożego Narodzenia, chciałbym jednak odesłać wszystkich do innego, równie pięknego i ważnego miejsca w Słowie Bożym, odnoszącego się do miłości. Jest to fragment Pierwszego Listu Św. Jana Apostoła, w którym czytamy:

7 Umiłowani, miłujmy się wzajemnie,
ponieważ miłość jest z Boga,
a każdy, kto miłuje,
narodził się z Boga i zna Boga.
8 Kto nie miłuje, nie zna Boga,
bo Bóg jest miłością.
9 W tym objawiła się miłość Boga ku nam,
że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat,
abyśmy życie mieli dzięki Niemu.
10 W tym przejawia się miłość,
że nie my umiłowaliśmy Boga,
ale że On sam nas umiłował
i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.
11 Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował,
to i my winniśmy się wzajemnie miłować.
12 Nikt nigdy Boga nie oglądał.
Jeżeli miłujemy się wzajemnie,
Bóg trwa w nas
i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.

13 Poznajemy, że my trwamy w Nim,
a On w nas,
bo udzielił nam ze swego Ducha.
14 My także widzieliśmy i świadczymy,
że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata.
15 Jeśli kto wyznaje,
że Jezus jest Synem Bożym,
to Bóg trwa w nim, a on w Bogu.
16 Myśmy poznali i uwierzyli miłości,
jaką Bóg ma ku nam.
Bóg jest miłością:
kto trwa w miłości, trwa w Bogu,
a Bóg trwa w nim.
17 Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości,
że mamy pełną ufność na dzień sądu,
ponieważ tak, jak On jest [w niebie],
i my jesteśmy na tym świecie.
18 W miłości nie ma lęku,
lecz doskonała miłość usuwa lęk,
ponieważ lęk kojarzy się z karą.
Ten zaś, kto się lęka,
nie wydoskonalił się w miłości.
19 My miłujemy [Boga],
ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował.
20 Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził,
jest kłamcą,
albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi,
nie może miłować Boga, którego nie widzi.
21 Takie zaś mamy od Niego przykazanie,
aby ten, kto miłuje Boga,
miłował też i brata swego.

1 J 4, 7-21

Przytoczona tutaj niewielka cząstka Pisma Świętego jest jednym z najpiękniejszych wezwań do miłości. Czy przyszło nam kiedyś do głowy, aby przy wigilijnym stole, zamiast początku Ewangelii według Św. Łukasza lub Św. Mateusza, odczytać ten fragment z Pierwszego Listu Św. Jana Apostoła? Zapewne nie… A przecież tym właśnie jest w istocie Uroczystość Narodzenia Pańskiego – wezwaniem nas do prawdziwej i najwyższej miłości. Jest darem nadziei na tę miłość.

Poszukując odpowiedzi na to, czym jest miłość, jaka jest jej geneza i co nam daje miłowanie, zaglądamy do powyższego listu Apostoła Jana, w którym czytamy:

„W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu."

Miłość Boga objawia się dla nas właśnie w Bożym Narodzeniu – poprzez zesłanie Syna Bożego na ziemię. To tutaj możemy Ją – śmiem twierdzić – najłatwiej odnaleźć. Z kolei dzięki tej miłości, otrzymujemy życie wieczne. **Właśnie dlatego Boże Narodzenie to „ŚWIĘTA MIŁOŚCI"**, bo – jak wskazuje nam Umiłowany Uczeń – „Bóg jest miłością", a podczas tych Świąt spoglądamy na Tajemnicę Wcielenia – czyli niezwykłego zbliżenia Najwyższej Miłości do każdego z nas.

Nie bez powodu w jednej z kolęd śpiewamy:

Bo nadszedł czas
I dziecię się zrodziło
A razem z nim
Maleńka przyszła miłość

Maleńka miłość w żłobie śpi
Maleńka miłość przy Matce Świętej
Dziś cała Ziemia i niebo lśni
Dla tej miłości maleńkiej

W Bożym Narodzeniu liczy się dla nas tylko i aż ta jedna kwestia. W te Święta, w niesłychanie bezpośredni sposób przychodzi do nas najprawdziwsza i najpiękniejsza MIŁOŚĆ. **Dlatego właśnie, Boże Narodzenie to ŚWIĘTA MIŁOŚCI.**

Zatrzymując się jeszcze chwilę przy fragmencie wspomnianej kolędy, warto zaznaczyć, że niektórzy nie przepadają za określeniem Pana Boga jako „maleńkiej" miłości. Twierdzą przy tym, że Pan Bóg jest przecież miłością największą i najdoskonalszą. O ile jest w tym pełnia prawdy, o tyle osobiście odbieram słowa tego utworu nieco inaczej. Boże Narodzenie zapala w nas bowiem pewną, na pozór niewielką, iskierkę kochania. Dzieciątko Jezus, powierzone w swym człowieczeństwie cieśli Józefowi i młodej Maryi, zrodzone w niewielkim Betlejem, w grocie, wśród zwierząt, położone w żłobie, to istotnie z ludzkiego punktu widzenia, maleńka iskierka miłości. Wszystko to w oczach tego doczesnego świata

może wydawać się lichym i niewielkim. A jednak ta „maleńkość" jest tą Janową „miłością, która jest z Boga". Boża Dziecina, w całym otoczeniu i okolicznościach narodzin, jawi się po ludzku właśnie jako „maleńka miłość". Pan Bóg w te Święta proponuje, abyśmy otworzyli nasze serca na tę iskierkę. Z kolei, gdy już to uczynimy, to dopiero wtedy przejrzymy oczami duszy, jak wielka i piękna miłość kryje się za tą pozorną maleńkością. Wszystko po to, aby wypełniło się to, o czym pisze Św. Jan Apostoł – abyśmy uwierzyli miłości Boga, który objawił się nam jako niemowlę:

Myśmy poznali i uwierzyli miłości,
jaką Bóg ma ku nam.

Dlatego właśnie, Boże Narodzenie to ŚWIĘTA MIŁOŚCI.

Pan Bóg, który jest najczystszą i w pełni prawdziwą miłością, pragnie również, abyśmy poprzez Boże Narodzenie doskonalili wzajemną miłość między sobą. Boży sposób myślenia prezentowany choćby przez Św. Jana Apostoła polega na tym, że winniśmy się wzajemnie miłować, tylko (i aż) dlatego, że Pan Bóg nas umiłował. Z kolei tylko jeżeli miłujemy się wzajemnie, to trwa w nas Bóg. Zatem otwarcie się na Syna Bożego narodzonego w Betlejem następuje nie inaczej, jak właśnie poprzez miłość bliźniego. Miłowanie osób, które Pan Bóg postawił na naszej drodze jest pierwszym warunkiem dobrego przeżycia Świąt Bożego Narodzenia. Nie ma innej drogi na otwarcie się na Bożą Dziecinę, niż wzajemne

miłowanie z drugim człowiekiem. **I właśnie dlatego Boże Narodzenie to ŚWIĘTA MIŁOŚCI** – bo służą otwarciu na prawdziwą miłość.

W te Święta możemy również dostrzec pewne szczególne „obrazy miłości", obok których nie możemy przejść obojętnie. Jest to choćby Święta Rodzina, czy też betlejemska grota, które razem stanowią piękną, a zarazem niezwykle bliską nam *ikonę miłości*. Jeżeli pragniemy uczyć się kochać, to warto na to spoglądać oczami swojej duszy, bo jak pisze w kontekście chociażby miłości małżeńskiej ks. dr Marek Dziewiecki:

„Wzorem dla małżonków wszystkich czasów są Maryja i Józef. Oni stworzyli najpiękniejszą historię najbardziej niezwykłej i niewzruszonej miłości kobiety i mężczyzny. Jest to historia ludzi, którzy upewnili się, że nie ma ludzkiej miłości bez miłości Bożej oraz że najpewniejszym sprawdzianem i potwierdzeniem ludzkiej miłości jest wzajemna czystość i wierność męża i żony. Błogosławieni ci małżonkowie, którzy dokonują podobnego odkrycia."

[ks. dr Marek Dziewiecki, „Miłość na manowcach", s. 79, Kraków 2014]

Spoglądając na Maryję i Józefa oraz Bożą Dziecinę położoną w żłobie, uczymy się prawdziwej miłości. **Dlatego właśnie, Boże Narodzenie to ŚWIĘTA MIŁOŚCI.**

Wcielenie Syna Bożego, którego na swój ludzki sposób możemy doświadczać w Bożym Narodzeniu, skłania nas

do otwarcia się na miłość. Może też uświadomić nam, co tą miłością nie jest lub gdzie w naszym życiu doświadczamy deficytu miłości. Jeżeli życzymy sobie „wesołych" lub „radosnych" Świąt, to dobrze byłoby wiedzieć, że za prawdziwą radością kryje się zawsze prawdziwa miłość. Nazywanie miłością czegoś, co nią nie jest, czy też doświadczanie deficytu miłości, odbiera nam radość życia. Słusznie zatem nazywając Boże Narodzenie „świętami miłości", życzymy sobie równocześnie w tym czasie wiele „radości". A jak zauważa wspomniany już wcześniej ks. dr Marek Dziewiecki:

„Nic nie cieszy nas tak bardzo jak miłość i nic tak bardzo nie rani jak brak miłości lub mylenie miłości z czymś, co miłością nie jest. Syn Boży stał się człowiekiem po to, by do końca odsłonić nam istotę tego, co nazywamy miłością. Kochać to być gotowym do oddania życia za kochaną osobę. To – na wzór Jezusa – odnosić się do drugiego człowieka w sposób, który sprawia, że temu człowiekowi chce się żyć – w każdym wieku i w każdej sytuacji."

[ks. dr Marek Dziewiecki, „Miłość na manowcach", Zakończenie, Kraków 2014]

Otwarcie się na Nowonarodzonego przyniesie nam więcej miłości i pocieszenia, niż możemy objąć to naszym ludzkim pojęciem. Czy potrafimy przeżyć te Święta w taki sposób, aby pobudzona została w nas prawdziwa miłość? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że otwarcie się na Bożą

Dziecinę musi zostać poprzedzone otwarciem się z miłością na drugiego człowieka, którego mamy obok siebie?

Życzę zarówno sobie, jak i wszystkim Wam, aby to Boże Narodzenie było rzeczywiście ŚWIĘTAMI MIŁOŚCI.

* * *

Rodzina
silna w Bogu

Przemysław Banasik

Bóg ustanowił i pobłogosławił rodzinę, dał jej moc wydawania na świat potomstwa, dlatego też Pismo Święte, Kościół i Święci nauczają nas, jak być prawdziwą Świętą Rodziną.

Pismo Święte jest księgą, w której znajdziemy odpowiedź na każde pytanie. Jest w niej wiele fragmentów także dotyczących rodziny, a dokładniej rad, jakie chcielibyśmy usłyszeć i przełożyć na funkcjonowanie rodziny współczesnej.

Zajrzyjmy do Nowego Testamentu, do listu św. Pawła do Efezjan, gdzie w rozdziale piątym czytamy o miłości męża do żony. Występują tam dwa piękne (według mnie) określenia. Pierwsze z nich to **„Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie”**. Św. Paweł porównuje miłość męża i żony, czyli rodziny do Chrystusa i Kościoła. To porównanie jest tym bardziej niezwykłe, że Jezus z miłości wydał się na mękę za nas, ludzi grzesznych. Widać w tym fragmencie pełną akceptację małżeństwa – mężczyzny i kobiety. W obecnych czasach popularne stają się związki niesakramentalne, a jeśli już dojdzie do ślubu, to przed nim młodzi mieszkają ze sobą i współżyją, nie zważając na popełnianie poważnego grzechu. Miłość pomiędzy dwojgiem ludzi powinna być taka jak miłość Chrystusa do Kościoła: polega ona na poświęceniu się dla drugiego, na służbie, ofiarowaniu się kochanej osobie.

Drugim fragmentem jest kolejne zdanie z tego samego listu: **„Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje”**. W tym

jednym zdaniu zawarte jest powtórzenie przykazania miłości z rozdziału dwunastego z Ewangelii wg św. Marka. Św. Paweł wskazuje nam na jedność kobiety i mężczyzny – żony i męża. Czytamy dalej: **„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła”**. Apostoł wskazuje na niezwykłą moc połączenia dwóch osób, mówi o tym, jak bardzo ważny jest związek małżeński. Dwa ciała z dwóch osobnych rodzin połączone mocą Ducha Świętego po prostu tworzą razem rodzinę.

Pismo Święte nie daje nam równoznacznej definicji typu *„Rodzina to…”*. Daje nam za to odpowiednie rady i wskazówki, jaka rodzina powinna być, a autorzy tekstów biblijnych i sam Chrystus pokazują nam, że to mężczyzna i kobieta tworzą związek małżeński, że to mąż i żona są stworzeni do powiększenia stworzonej przez siebie rodziny.

My, chrześcijanie jesteśmy zachęcani przez św. Jana Pawła II do brania przykładu z najważniejszej ze wszystkich rodzin – Świętej Rodziny. Jest ona naznaczona wieloma trudami życiowymi, co **„(...) pomoże nam postępować w duchu Nazaretu”** oraz **„(...) pomoże postępować każdej rodzinie pogłębić świadomość własnego posłannictwa w społeczeństwie i Kościele przez słuchanie słowa Bożego, modlitwę i braterskie współżycie”** (Jan Paweł II, List do rodzin).

Bardzo często pojawia się pytanie: *Jak być dobrą rodziną?* Podobne rozterki pojawiają się u ojca jako głowy rodziny: *Co zrobić, aby moja rodzina była dobra?* Określenie *dobry* nie

odnosi się w tym wypadku do smaku, ale do prawidłowości funkcjonowania prawdziwej chrześcijańskiej rodziny. Powyżej omawialiśmy ogólną strukturę rodziny według św. Pawła. Teraz znowu przyjrzymy się Biblii, ale tym razem wejdziemy do czegoś ważniejszego, do Ewangelii.

„A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja! I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie."

W Ewangelii Janowej, w której zawarty jest dość dokładny opis męki i śmierci naszego Mistrza, wyczytujemy, jak bardzo Jezus był oddany Maryi jako syn. Kiedy umierał, nie był w stanie zostawić swojej Matki samej na ziemi, dlatego oddał ją Janowi, czyli nam – katolikom. Zrobił to z czystej miłości. Ta prawdziwa miłość Syna do Matki i Matki do Syna jest przykładem, jak bardzo można kochać członków swojej rodziny. Czasem nie umiemy sobie wyobrazić tego, jak można nie kochać matki, ojca, brata czy siostry. Zdarzają się jednak przypadki, że relacja między dziećmi a rodzicami jest poważnie zachwiana, co powoduje także problemy z miłością rodzinną. Aby miłość mogła się wypełniać, musi być realizowana przez wszystkie strony. Dlatego pięknie pasują słowa wyciągnięte z Ewangelii: **Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście.** Po chwili zastanowienia mamy odpowiedź na pytanie dotyczące problemów w rodzinach. Jeśli usuniemy słowo *najmniejszych*, wyłoni się czysty tekst, brzmiący: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich braci, mnie uczyniliście*. Rodzice i dzieci są zobowiązani do przestrzegania Ewangelii, a to, co mówi Chrystus musi być nienaruszalne.

Jeśli tak nie będzie, może dojść do zachwiania w rodzinach, rozwodów, separacji, alkoholizmu, przemocy, kłótni itd. Jeśli obie strony w rodzinnych relacjach nie dogadują się ze sobą, powinny spojrzeć na Chrystusa — i tego Ukrzyżowanego, i tego nauczającego oraz zapraszającego do siebie ludzi, nazywając przy tym siebie Przyjacielem. Polskie przysłowie *Nie czyń nikomu, co tobie nie miłe* bardzo szybko kojarzy nam się z wcześniejszym fragmentem Ewangelii.

Jaki jest tego wniosek? Jeśli chcesz rozpocząć cokolwiek, co w rodzinie może spowodować jakikolwiek nieporządek, weź do ręki Pismo Święte, otwórz i czytaj to, co Bóg chce ci przekazać. Broń się przed uzależnieniami, walcz z nałogami, staraj się żyć Ewangelią na co dzień. Kiedy spojrzysz na człowieka, to zobacz w nim bliźniego, którego masz miłować. Jak powiedział św. Jan Maria Vianney: **Prawdziwa miłość bliźniego polega na tym, żeby świadczyć dobro każdemu bez różnicy.**

Na Święta Bożego Narodzenia z całego serca życzę Czytelnikom wielu łask Bożych oraz tego, aby nasze rodziny stawały się Świętymi Rodzinami.

Po co to wszystko?

O śmierci w przeddzień Bożego Narodzenia

Bartłomiej Kasprzyk

Co oznacza Boża postać Jezusa, Jego możliwość bycia na równi z Bogiem i ogołocenia w hymnie Flp 2, 6-7 (Hymn o kenozie Chrystusa)?

Omawiając Hymn o kenozie Chrystusa, a więc o hańbie, zwrócę uwagę na Jego Bożą postać — na fakt, że Chrystus jest na równi z Bogiem. Jednocześnie przyjrzymy się wspólnie temu wielkiemu kontrastowi, jakim jest Jego ogołocenie. Kontrastowi, bo jak to możliwe, że Chrystus, który jest równy Bogu, może być jednocześnie tak poniżony, odarty z godności i należnej Mu chwały? Paradoks? Może paranoja? Zmyślona historyjka? A może raczej wzór dla Filipian do naśladowania pokory?

Chrystus – drugi Adam... z tą istotną różnicą jednak, że – jak słusznie zwraca uwagę ks. Jan Flis w swoim komentarzu – nie usiłujący zdobyć stanu równego Bogu, ani nie starający się tego stanu, jako już posiadanego, zachować.

W Hymnie o kenozie spotykamy się z pewnym niesamowicie spójnym następstwem (przeniknięciem). Oto swoistym preludium do *clou* jest sam Chrystus, który – jak podkreśla ks. Flis – jest nader aktywny, o czym świadczą zastosowane czasowniki: *hyparchon* (istniejąc), *einai* (być), *hegesato* (skorzystał). Arcyprominentnym punktem jest tu Bóg, który Chrystusa czyni przedmiotem Swojego działania, zaś *codą* (termin muzyczny określający zakończenie) jest konsubstancjalność wyrażona w wyznaniu: ***Jezus Chrystus jest Panem...*** Panem, w życiu którego odegra się prawdziwy dramat – dramat uniżenia.

Jednak po głębszej analizie, po doprecyzowaniu pojęć (nie biorąc pod uwagę „efektu końcowego"), śmiało można powiedzieć, że to uniżenie nie jest wcale dramatem. To raczej (uwaga!) **CHWAŁA**. Tak jest... brzmi to co najmniej irracjonalnie, bo jak można w ogóle mówić o chwale, w obliczu takiego dramatu jakim jest śmierć? Patrząc po ludzku, w wymiarze prymitywnym, nie transcendentnym, to i owszem – to zwykła haniebna śmierć... Jednak my patrzymy oczyma wiary; przez szkła miłości oprawione nadzieją, wszak mamy tu do czynienia z terminem *doksa*, a więc *chwała* – ta sama chwała, którą posiada Jahwe. Pojawia się jeszcze jeden „absurd", mianowicie pewna relacja: pan – niewolnik. Otóż, mówiąc o Chrystusowym ogołoceniu, należy podkreślić Jego dobrowolne oddanie się w niewolę, przyjęcie absolutnej zależności i podporządkowania (*morfe(i) doulou*). Warto jednak przyjrzeć się ów niewolnictwu, bo tu znowu nie chodzi o nasze (ludzkie) rozumienie, ale trzeba wykroczyć poza pewne schematy, ramki. Tylko wtedy dowiemy się, że Chrystus przyjmując ludzką naturę nałożył na siebie ogromne ograniczenia (a więc oddał się w niewolę), chociaż istniał w postaci Bożej. Dzięki tej transformacji, dzięki takiemu objawieniu Chrystusa – jak pisze ks. Flis – swój początek i powód może znaleźć przemiana sposobu życia chrześcijan.

Mówiąc o boskości Chrystusa trzeba podkreślić, że ma On nie tyle przymiot boskości, lecz (co najważniejsze) ma

godność **RÓWNĄ** Bogu! I tu wracamy do Jego niewolnictwa, bo przecież, skoro stawiamy między Nim a Bogiem znak równości, to czy nie prościej byłoby po prostu przy tej transcendentnej równości pozostać? Po co to całe uniżenie, hańba, etc.? Ciekawie ten wybór opisuje Hawthorn, nazywając go *odskocznią do dalszej, pełnej dramatu przemiany*.

Chciałbym, by w tym momencie raz jeszcze wybrzmiało to pytanie: **Po co to wszystko?** Przecież Chrystus należną chwałę i godność już posiadał, wszak istniał przecież w postaci Bożej i był Bogu równy. Skoro tak, to może należy spojrzeć przeciwnie? Może Chrystus tę równość chciał poświęcić w ten sposób dla innych? Tylko... czemu aż do śmierci? Może dlatego, że – jak czytamy w Rz 15, 3 – ***„Przecież i Chrystus nie szukał tego, co było dogodne dla Niego”***. On, preegzystujący, będąc równy Bogu, nie podlegając nikomu, będąc niezależny i całkowicie wolny, decydował o sobie samym, dlatego też ogołocił się, pozbawił się wszelkich prerogatyw i (co piękne) objawił tym samym swoją naturę – naturę prawdziwego Boga, nie niewolnika. I co powtóre piękne, otóż w kulturze starożytności człowiek stawał się niewolnikiem przez urodzenie, a Chrystus w niewolę oddał się sam, dobrowolnie; nie ktoś o tym zadecydował, lecz był to rezultat wolnej i tajemniczej decyzji Jego samego. Sam zadecydował o swoim niesłychanym upokorzeniu. Mamy więc do czynienia ze słowem *morfe*, które wyraża sposób

bycia lub ukazywania się, poprzez który poznaje się istotę danej rzeczy. W tym przypadku słowo to poprzedza moment wcielenia i określa formę Chrystusa – sługi. Równość z Bogiem nie była dla Niego okazją do urzeczywistniania własnych korzyści, o czym świadczy akt wolnej decyzji – ogołocił bowiem samego siebie i przyjął postać sługi. Fakt, że stał się sługą świadczy o Jego uczestnictwie w ludzkim sposobie istnienia, jednak nie tylko poprzez przyjęcie ludzkiego sposobu egzystowania, ludzkiej kondycji, ale (co ważne) przez bycie posłusznym wobec Boga. Jako człowiek przeżył swoje życie będąc doskonale posłusznym Bogu, aż do tego stopnia, że to posłuszeństwo przybrało dramatyczną formę. Wszak *Chrystus był posłusznym aż do śmierci i to śmierci na krzyżu*, a więc wyjątkowo hańbiącej, bo zarezerwowanej dla niewolników (rozumianych „po naszemu") oraz dla najcięższych przestępców. Jednak w tym przypadku śmierć na krzyżu, a więc hańba, to nic innego jak wywyższenie ponad wszystko.

Zatem mieliśmy do czynienia z niesamowitym uniżeniem Chrystusa; uniżeniem aż po śmierć na krzyżu. To uniżenie posłużyło do wyrażenia czegoś wyjątkowego, niesłychanego, czegoś co dziś nazwalibyśmy szaleństwem, wręcz głupstwem... Pokazało, że całkowity dar z siebie, ofiara i posłuszeństwo Ojcu, zaprowadziły Chrystusa do Jego wywyższenia. Dzięki temu otrzymał On od Ojca pełnię władzy i razem odbierają należne sobie

uwielbienie od całego stworzenia. **Kenoza**, a więc ogołocenie, każe nam traktować Chrystusa na równi z Ojcem. Pokazuje, że Chrystus nie jest jakimś drugorzędnym bóstwem. Jego uniżenie przede wszystkim uczy nas pokory.

Czyż i tych spraw nie powinniśmy odkrywać przy okazji Bożego Narodzenia, przez które Chrystus uniżył się przychodząc na ten świat w żłóbku betlejemskim?

Spowiedź Święta

w Piśmie Świętym i u Ojców Kościoła

Paweł Głowacki

Fragment obrazu „Spowiedź" Wlastimil Hofman (1881 - 1970)

Wiele osób zastanawia się i pyta: *Po co mam się spowiadać przed księdzem? Po co mam iść do niego, aby otrzymać odpuszczenie grzechów, skoro mogę od razu pójść do Boga*? Jako że kapłan też jest grzesznikiem, to jakim prawem wysłuchuje on spowiedzi i udziela ludziom przebaczenia grzechów? Większość protestantów powie nam, katolikom, że Biblia mówi, aby wyznawać swoje grzechy bezpośrednio tylko przed samym Bogiem i to On w swoim nieskończonym miłosierdziu odpuści nam nasze grzechy. Sam Bóg w Księdze Izajasza mówi: *Ja, właśnie Ja przekreślam twe przestępstwa i nie wspominam twych grzechów* (Iz 43,25). Podobnie czytamy o Bogu w przepięknym hymnie dziękczynnym w Psalmie 103: *On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce.* Po co więc kapłan – pytają? Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba najpierw odwołać się do Starego Testamentu, z którego pochodzą przytoczone wersety, mówiące o odpuszczaniu grzechów przez Boga. Gdy będziemy uważnie czytać cały Stary Testament, natrafimy na bardzo wiele ciekawych fragmentów odnoszących się do naszego tematu. Jednym z nich jest ustęp z Księgi Kapłańskiej: *Jeżeli więc kto popełni jedno z tych przestępstw, to niech wyzna, że przez to zgrzeszył. Wtedy przyniesie jako ofiarę zadośćuczynienia dla Pana za swój grzech – samicę spośród małego bydła, owcę lub kozę na ofiarę przebłagalną. A kapłan dokona przebłagania za jego grzech* (Kpł 5,5-6).

Podobnie przeczytamy w Księdze Liczb: *Przemówił znów Pan do Mojżesza tymi słowami: Powiedz Izraelitom: jeżeli mężczyzna lub kobieta dopuszcza się jakiego grzechu wobec ludzi, popełniając przestępstwo przeciw Panu, to osoba ta zaciągnie winę. Mają wyznać grzech popełniony i oddać dobro nieprawnie zabrane z dodaniem piątej części temu, wobec kogo zawinili* (Lb 5,5-7). Pismo Święte wskazywało Izraelitom, co mieli zrobić, jeśli zawinili czymś konkretnym. Pobożny Żyd szedł do kapłana, wyznawał mu swój grzech i w zależności od jego rodzaju kapłan składał ofiarę przebłagalną. Co wtedy taka osoba zyskiwała? Jej grzech został odpuszczony, zgodnie ze słowami Księgi Kapłańskiej: *Kapłan dokona za niego przebłagania przed Panem, ofiarując barana na zadośćuczynienie za grzech, który on popełnił, i będzie mu odpuszczony grzech, który popełnił* (Kpł 19,22). Widzimy więc, że w Starym Testamencie Bóg przebaczał ludziom grzechy, ale robił to przez posługę kapłana. Jednak ktoś może teraz powiedzieć: *To było w Starym Testamencie, ale wraz z przyjściem Nowego Przymierza Pismo Święte uczy nas, że to Jezus odpuszcza nam grzechy, dokonując tego bez udziału kapłana.* Dlatego, aby odpowiedzieć na ten zarzut, zastanówmy się przez chwilę, co mówi Nowy Testament o odpuszczaniu grzechów. Na pewno wielu z was kojarzy scenę z drugiego rozdziału Ewangelii św. Marka. Jezus wtedy mówi do paralityka: *(...) Synu, odpuszczają ci się*

twoje grzechy (Mk 2,5). Te słowa zaszokowały uczonych w Piśmie, dlatego Marek, notując ich słowa, pisze następująco: *A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?* (Mk 2,6-7). Jak wiemy, Jezus znał myśli wszystkich ludzi i wiedział, co się w nich kryje (zob. J 2,24-25), dlatego zapytał ich: *Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paralityka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź?* (Mk 2,9). Zanim oni odpowiedzieli, Jezus rzekł: *Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów — rzekł do paralityka: Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!* (Mk 2,10-11). Tego dnia Jezus nie dokonał jednego cudu, lecz dwa. Pierwszym, znacznie ważniejszym cudem było uzdrowienie duszy paralityka poprzez odpuszczenie mu grzechów, drugim, na potwierdzenie pierwszego cudu, było uzdrowienie ciała paralityka. Słuchacze Chrystusa byli przekonani o tym, że tylko Bóg może odpuścić grzechy, a właśnie tego dokonał Jezus. Nie wiedzieli jednak, że przed nimi nie stoi jakiś zwykły człowiek, czy nawet fantastyczny prorok, ale sam Bóg-Człowiek, Syn Boży i zarazem Syn Człowieczy. Jezus zrobił coś absolutnie nowego, coś, co idealnie wpisywało się w Nowe Przymierze, które było wypełnieniem Starego Przymierza. Aby zrozumieć sens przywołania tego

fragmentu w naszym rozważaniu, trzeba odnieść się do kolejnego kluczowego wydarzenia, które miało miejsce w dniu zmartwychwstania naszego Pana: *A Jezus znowu rzekł do nich: Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam* (J 20,21). W jaki sposób Ojciec posłał Syna? Dając mu cały swój autorytet i władzę (zob. Mt 11,27; 28,18). Co było jednym z elementów tej niezwykłej władzy, którą otrzymał od Ojca jako uniżony sługa na Ziemi? Moc odpuszczania grzechów: *Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów* (Mk 2,10). Dlatego Jezus daje swoim apostołom moc czynienia tego samego, co on. Jest Bogiem, dlatego może to zrobić. Dalej mowa o tym, że *po tych słowach tchnął na nich* (J 20,21). Jedynym miejscem, gdzie mowa o tchnieniu Boga, jest opis stworzenia świata. Potem Jezus powiedział: *Weźmijcie Ducha Świętego!* (J 20,21). Dlatego księża katoliccy nie odpuszczają ludziom grzechów swoją ludzką mocą, ale mocą Ducha Świętego. To sam Jezus Chrystus mówi i udziela napomnień przez swojego kapłana (por. Łk 10,16; 2 Kor 5,20), wypowiadając słowa: *Ja odpuszczam tobie grzechy*. Dwa wersety później następuje kluczowe stwierdzenie odnośnie do sakramentu spowiedzi świętej: *Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,23).

Widzimy więc, że Jezus nie zarezerwował władzy odpuszczania grzechów tylko dla siebie, lecz przekazał ją również apostołom, a apostołowie poprzez nakładanie rąk, ustanawiając swoich następców, przekazali ją dalej aż do dnia dzisiejszego, gdzie ta władza jest sprawowana przez prawowitych następców Apostołów, czyli biskupów katolickich. Dlatego zrozumiałe jest wysłuchiwanie przez nich głośnej spowiedzi. Czemu? Bo wiedząc, jakie grzechy popełnił konkretny człowiek, mogą skorzystać z władzy, którą otrzymali od Chrystusa i zadecydować o odpuszczeniu czy zatrzymaniu grzechów. Ojciec Kościoła, św. Cyprian z Kartaginy w połowie III wieku pisze:

I ponownie Chrystus powiedział w ewangelii, gdy tchnął tylko na apostołów: 'Weźmijcie Ducha Świętego, komu odpuścicie grzechy, są mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, są mu zatrzymane' (J 20,22-23). ***Władza więc odpuszczania grzechów dana jest apostołom i Kościołom, które oni, posłani przez Chrystusa, założyli, i biskupom, którzy otrzymują święcenia, aby stać się ich następcami*** *(List 75,16).*

Jeżeli ktoś twierdzi, że to jest niemożliwe, aby Jezus dał tak potężną władzę swojemu Kościołowi, to proponuję zwrócić uwagę na słowa samego Zbawiciela, który mówi: *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi,*

będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie (Mt 18,18). Aramejskie sformułowania *wiązać* i *rozwiązywać*, używane przez rabinów oznaczały władzę nauczycielską oraz dyscyplinarną. Dlatego wielu Ojców Kościoła stwierdzało, że Chrystus Pan przekazał władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów popełnionych po chrzcie świętym swojemu Kościołowi, a dokładniej Apostołom i ich następcom.

W najwcześniejszym zachowanym dokumencie opisującym liturgię sakramentu święceń, powstałym ok. 215 roku, Hipolit, opisując przebieg ordynacji biskupiej, zaświadcza o władzy rozwiązywania i odpuszczania grzechów, którą biskupi – poprzez nałożenie rąk duchowieństwa – otrzymują od samego Chrystusa:

Ojcze, znający serca, daruj temu słudze Twemu wybranemu przez Ciebie na biskupa, aby pasł święte Twoje stado i nienagannie zachowywał przed Tobą pierwszeństwo kapłaństwa służeniem [Tobie] dniem i nocą, nieustannie jednając Twoje Oblicze i ofiarując dary Twego świętego Kościoła, [i] łaskę Ducha, Który upodobał sobie pierwszeństwo w kapłaństwie, aby ***miał władzę odpuszczania grzechów według Twego nakazu (zob. J 20,23), a także rozwiązywania wszelkich więzów według władzy, jaką dałeś Apostołom (zob. Mt 18,18)****...* (*Tradycja Apostolska* I, 2).

Podobnie w IV w. św. Ambroży z Mediolanu, komentując fragment ordynacji kapłańskiej, pisze:

Otrzymaliśmy Ducha Świętego, który nie tylko przebacza nasze grzechy, ale również ***czyni nas swymi kapłanami do odpuszczania grzechów innych ludzi*** (*Wykład Psalmu* 118, 10, 17).

Tylko Kościół, a dokładniej tylko księża w sakramencie święceń otrzymują od Chrystusa władzę odpuszczania ludzkich grzechów w sakramencie pokuty:

Dla tych, którym przyznano [prawo do wiązania i rozwiązywania*], jasne jest, że jedno i drugie jest dozwolone, albo jasne jest, że żadne z nich nie jest dozwolone. Jedno i drugie wolno Kościołowi, a nie herezji.* ***Bo to prawo zostało przyznane tylko księżom****. (...) Zastanów się też nad tym, że ten, kto otrzymał Ducha Świętego,* ***otrzymał również moc odpuszczania i zatrzymywania grzechu****. Bo tak jest napisane: 'Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane' (J 20, 22-23).* - (*O pokucie* I,7-8)

Św. Hieronim ze Strydonu w komentarzu do Ewangelii wg. św. Mateusza napisanym w 398 r. porównał funkcję i obowiązek starotestamentalnych kapłanów w orzekaniu, czy trędowaty jest już zdrowy i może przebywać wśród Izraelitów, czy musi zostać na jakiś czas

od nich odseparowany (zob. Kpł 13,1-59) do obowiązku nowotestamentalnych kapłanów, którzy po usłyszeniu grzechów w sakramencie pokuty decydowali o ich odpuszczeniu bądź zatrzymaniu:

Podobnie jak o trędowatym kapłan orzekał, że jest czysty lub nieczysty, tak tu [w Kościele] ***biskup i prezbiter*** *związuje i rozwiązuje nie jako niewinnych i winnych,* ***ale gdy pełniąc swój obowiązek, słyszy różne grzechy, wie, kogo należy związać lub rozwiązać*** *(Komentarz do Ewangelii według św. Mateusza 3,16).*

Powracając do przednicejskiego świadectwa św. Cypriana z Kartaginy, pochodzącego z zachodniej części chrześcijaństwa, widzimy, jak wyraźnie zarysowuje się w jego listach nauka o konieczności wyznawania grzechów przed kapłanem, który zarówno nakładał pokutę, jak i udzielał rozgrzeszenia:

Proszę was, bracia, aby każdy, kto zgrzeszył, wyznał swój grzech, dopóki jeszcze jest na tym świecie, dopóki może być dopuszczonym do wyznawania [grzechów], ***dopóki zadośćuczynienie i odpuszczenie przez kapłanów miłe jest u Pana****. - (O upadłych 29)*

W części wschodniej chrześcijaństwa mamy Orygenesa z Aleksandrii, który w pierwszej połowie III w. stwierdził *explicite*, że mamy wyznawać grzechy nie samemu tylko

Bogu, ale również i Jego kapłanom. Był on świadomy tego, że Bóg odpuszcza nam nasze grzechy w sakramencie spowiedzi świętej przez wyznanie ich kapłanowi i wypełnienie zadanej przez nich pokuty:

Aby na jaw wyszły zamysły serc wielu' [Łk 2,35]. Złe myśli były w ludziach, a wyszły na jaw po to, aby po ujawnieniu zostały zniszczone, a po zgładzeniu i uśmierceniu przestały istnieć, i żeby zniweczył je Ten, który za nas umarł. Dopóki bowiem myśli były ukryte, dopóki nie zostały ujawnione, nie można ich było doszczętnie zgładzić. Dlatego też i my, jeśli zgrzeszymy, powinniśmy mówić: 'Grzech mój wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy. Rzekłem: Wyznam nieprawość moją wobec Pana' [Ps 32,5]. Jeśli bowiem tak postąpimy i ***wyznamy grzechy nasze nie tylko Bogu, ale i tym** [**czyli kapłanom**], **którzy mogą leczyć nasze rany i grzechy, to grzechy nasze zostaną zniszczone przez Tego, który mówi: 'Usunę nieprawości twoje jak chmurę i grzechy twoje jak obłok** [**Iz 44,22**] (Homilie o Ewangelii Św. Łukasza 17,8).*

Kolejnym starożytnym przykładem rozważań na temat sakramentu pokuty są homilie katechetyczne Teodora z Mopsuestii, które zostały napisane i wygłoszone najprawdopodobniej w Antiochii (niektórzy uczeni skłaniają się również ku Tarsowi lub Mopsuestii) w latach osiemdziesiątych IV wieku n.e., a dokładniej między 383 a 392 rokiem. Jest to okres między wyświęceniem

trzydziestotrzyletniego Teodora na kapłana przez biskupa Antiochii, Flawiana, a otrzymaniem sakry biskupiej miasta Mopsuestii, w Cylicji. Zbiór zawiera 16 homilii. Homilie od 1 do 10 są komentarzem do Credo skierowanym do katechumenów, 11 to homilia zawiera wyjaśnienie modlitwy *Ojcze Nasz*, kolejne trzy dotyczą liturgii sakramentu chrztu, a ostatnie dwie homilie odnoszą się do sakramentu Eucharystii. W homilii 16 Teodor rozróżnia grzech śmiertelny od grzechu powszedniego; inaczej mówiąc: rozróżnia grzech ciężki od grzechu lekkiego. Tak na marginesie – rozróżnienie na te dwa rodzaje grzechów występuję już w Piśmie Świętym, w piątym rozdziale pierwszego Listu św. Jana. Dalej Teodor uczy, że jeżeli będziemy prosić Boga o przebaczenie naszych przewinień, czyli grzechów powszednich oraz będziemy konsekwentnie i pilnie pełnić dobre uczynki, to w sakramencie Eucharystii zostaniemy oczyszczeni z naszych grzechów i umocnieni Bożą łaską na przyszłość. Ten przedstawiciel teologii i egzegezy szkoły antiocheńskiej nauczał i wierzył – tak jak wielu Ojców Kościoła – że sakrament Eucharystii gładzi grzechy. Jednak co się dzieje z chrześcijanami, którzy po chrzcie świętym popełnili grzech śmiertelny czyli ciężki, np. dokonali morderstwa, cudzołóstwa, wróżbiarstwa, apostazji itp.? Nie mogą oni w pełni uczestniczyć w sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, zanim

nie wyznają sekretnie i indywidualnie swoich grzechów kapłanowi, dzięki któremu otrzymają ich odpuszczenie. Dlatego Teodor z Mopsuestii jest jednym z najstarszych świadków istnienia sakramentu pokuty w Kościele pierwszego tysiąclecia. Również jest on jednym z pierwszych bezpośrednich świadków w starożytnej literaturze chrześcijańskiej na istnienie tego, co później zostanie nazwane *sakramentalną pieczęcią*, czyli tego, że kapłan musi zachować absolutną tajemnicę odnośnie do grzechów usłyszanych w trakcie spowiedzi świętej:

Jest to ***lekarstwem na grzechy, ustanowionym przez Boga i przekazanym kapłanom Kościoła****, którzy pilnie z niego korzystają lecząc cierpienia ludzi. Wiecie o tych rzeczach, a także o tym, że Bóg, ponieważ bardzo troszczy się o nas, obdarzył nas skruchą i pokazał nam* ***pokutę jako lekarstwo; i ustanowił niektórych mężczyzn kapłanami, lekarzami grzechów. Jeśli na tym świecie otrzymamy przez nich uzdrowienie i odpuszczenie grzechów****, uwolnimy się od sądu, który ma nadejść.* ***Dlatego powinniśmy zbliżać się do kapłanów z wielką ufnością i wyjawiać im nasze grzechy****; i ci kapłani, z całą starannością, troską i miłością oraz zgodnie z wyżej wymienionymi przepisami,* ***zapewnią grzesznikom uzdrowienie*** *[****odpuszczenie grzechów****]****. Oni*** *[****Kapłani****]* ***nie ujawnią rzeczy, których nie należy ujawniać; raczej będą milczeć o tym, co się wydarzyło, jak***

***przystało na prawdziwych i kochających** [**duchowych**] **ojców**, którzy są zobowiązani strzec wstydu swoich dzieci, starając się leczyć ich ciała* (*XVI – Homilia katechetyczna*).

Ostatnim świadectwem na temat sakramentu spowiedzi świętej będą słowa świętego i zarazem Ojca Kościoła, papieża Leona Wielkiego, który w swoich dwóch listach napisał:

*Nakazuję na wszelki sposób usunąć także tę zuchwałą nowość, przeciwną regule apostolskiej, na którą słyszę, niektórzy sobie pozwalają. Chodzi o to, żeby przy pokucie nie żądać od wiernych głośnego odczytywania grzechów spisanych na kartce, **podczas gdy wystarczy wyjawić je samym kapłanom na cichej spowiedzi**. Jakkolwiek bowiem zdaje się pochwały godna ta pewność wiary, która z bojaźni Bożej nie lęka się zawstydzenia przed ludźmi, jednak ten niewłaściwy zwyczaj powinien ustać, ponieważ nie wszystkie grzechy są takie, żeby proszący o spowiedź, nie lękali się ich ujawnienia. (...) **Wystarczy to wyznanie, które najpierw ofiarowuje się Bogu, a potem kapłanowi, będącemu orędownikiem za grzechy pokutujących**. Wtedy dopiero można większą liczbę ludzi wezwać do pokuty, kiedy w uszach ludu nie będzie się odsłaniać sumienia spowiadającego się* (*List do biskupów Kampanii, Samnium i Picenum* 168,2).

Różnorodne miłosierdzie Boże tak pomaga ludziom w upadkach, że nie tylko łaską chrztu, ale także lekarstwem pokuty odradza się nadzieja na życie wieczne, aby ci, którzy pogwałcili dary drugiego narodzenia [chrztu], skazując się własnym osądem, mogą dostąpić odpuszczenia swych zbrodni ponieważ postanowienie Boskiej Dobroci jest tak zarządzone, że ***odpust Boży nie może być uzyskany bez błagań kapłanów****. Pośrednik bowiem między Bogiem a ludźmi, Człowiek* ***Chrystus Jezus, przekazał tym, którzy są ustanowieni nad Kościołem, tę władzę, aby zarówno udzielali pokuty tym, którzy wyznają [****grzechy****], jak i, gdy zostaną oczyszczeni przez zdrowe napomnienie, [****kapłani****] dopuścili ich przez drzwi pojednania do komunii w sakramentach****. (...) Każdy chrześcijanin powinien mieć tak urobione sumienie, aby pojednania z Bogiem nie odwlekał z dnia na dzień (...) i nie wybierał owej krótkiej chwili [na łożu śmierci], w której zaledwie będzie miał czas czy to* ***penitent na wyznanie grzechów, czy kapłan na udzielenie rozgrzeszenia.*** *Wprawdzie — jak powiedziałem — także potrzebom takich ludzi należy przyjść z pomocą i nie odmawiać im pokuty i łaski Komunii, jeśli żądają tego, nawet gdyby utracili władzę mowy, dzięki oznakom jeszcze czystego intelektu* (*List* 108,2.5).

Ksiądz Bolesław Kosecki oraz ksiądz Wincenty Granat w następujący sposób konkludują naukę o sakramencie

spowiedzi świętej u Leona Wielkiego i w starożytnym Kościele:

Jeszcze wyraźniej wypowiada się papież Leon Wielki w liście z 459 r. do biskupów Kampanii, w którym potępia niegodziwe nadużycie domagania się od penitentów spowiedzi publicznej z poszczególnych grzechów i sądzi, że taki zwyczaj jest sprzeczny z regułą apostolską oraz nakazuje bezwzględnie go usunąć. Zdaniem papieża, wystarczy odkryć plamy sumienia samym kapłanom przez spowiedź sekretną: 'sufficit enim illa confessio, quae primum Deo effertur, tum etiam sacerdoti, qui pro delictis paenitentium precator accedit'. Papież przytacza motywy przemawiające za usunięciem zwyczaju godnego potępienia. Otóż wielu wstrzymywało się od pokuty publicznej ze wstydu lub bojaźni przed karą, jaką grozi prawo. Wtedy bowiem możemy zachęcać ludzi do pokuty - uzasadnia papież — kiedy lud nie dowie się o sumieniu człowieka, który się spowiada. Zauważmy, że Leon Wielki uważa spowiedź za warunek konieczny dla odpuszczenia grzechów. Szafarzem odpuszczenia jest oczywiście biskup jako przełożony Kościoła lokalnego. Od Leona Wielkiego — pisze ks. W. Granat — istniała w Kościele wyraźna świadomość, że wyznanie grzechów przed kapłanem i otrzymanie odeń pojednania jest konieczne z woli Chrystusa, by otrzymać ich przebaczenie (B. Kosecki, *Wyznanie Grzechów w Praktyce*

Pokuty Kościoła na Zachodzie [w:] *Ruch Biblijny i Liturgiczny*, nr 2-3, Rok XXIX, 1976, s. 71).

Podsumowując, my, katolicy, spowiadamy się przed księdzem i idziemy do niego, aby uzyskać odpuszczenie grzechów, ponieważ tak ustanowił to nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus. Piotr zaparł się Chrystusa i tak jak inni apostołowie zgrzeszył, a pomimo tego Chrystus, wiedząc o tym, najpierw powierzył jemu władzę związywania i rozwiązywania, a potem rozszerzył ją na resztę Apostołów.

Na koniec naszych rozważań chciałbym zwrócić uwagę pewną krótką historię związaną ze św. Janem Pawłem II:

Zdarzyło się, że pewien ksiądz z Nowego Jorku spotkał przy jednym z kościołów w Rzymie swojego kolegę, który porzucił kapłaństwo i zszedł na drogę zła. W końcu został bez środków do życia i był bezdomnym żebrakiem na ulicach Wiecznego Miasta. Nazajutrz ów ksiądz miał spotkanie z Janem Pawłem II. Przejęty losem swojego kolegi, na początku rozmowy z Ojcem Świętym opowiedział mu o tym spotkaniu. Papież obiecał modlitwę, ale następnego dnia zaprosił owego księdza i jego kolegę na kolację. Odszukanie bezdomnego nie było łatwe. W końcu go znalazł. Kupił mu ubranie, udostępnił łazienkę. Kolacja przebiegała w serdecznej atmosferze. Na zakończenie św. Jan Paweł II

rzekł do upadłego księdza: - Teraz ja proszę ciebie o spowiedź świętą. - Ja przecież nie jestem już księdzem – odpowiedział wstrząśnięty i przerażony mężczyzna. - Księdzem zostałeś na zawsze, a pozwolenia na spowiadanie ja, jako papież, udzielam tobie w tej chwili. Święty Papież ukląkł przed upadłym księdzem, wyznał mu swoje grzechy, za które z całą pokorą prosił Boga o przebaczenie i z ust tego niezwykłego spowiednika usłyszał słowa rozgrzeszenia: ***Ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego****. Wstrząśnięty grzesznik sam poprosił następnie Papieża o wysłuchanie spowiedzi z całego swojego życia, przyjął nałożoną pokutę i powrócił do posługi kapłańskiej. Później ks. Jim (tak miał na imię) został kapelanem bezdomnych w Rzymie i pracował przy kościele Santa Maria sopra Minerva. - (http://archpoznan.pl/pdf/ksiazeczka.pdf)*

W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 — twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki i skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com